

IDYLLA Z LASKIEM.

O wartości gospodarki miejskiej u nas opinia w społeczeństwie jest dawno i gruntownie ustalona; lekceważenie najistotniejszych potrzeb kulturalnych i życiowych mieszkańców, bezmyślne lub karygodne umowy i transakcje w sprawach najżywotniejszych, zółwia opieszałość i niedbałość w instalacjach najpilniejszych, — wszystko to jest rzeczą notoryczną i bezsporną. Że tak jest, że inaczej być nawet nie może przy całokształcie obecnych stosunków naszych, w których magistracko-biurokratyczne nieporządki stanowią tylko pojedyncze ogniwo, o tem czytelników naszych przekonywać byłoby co najmniej zbędnym i nudnym. Nie o teoretycznych też podstawach racjonalnego zarządu sprawami miejskimi mówić chcemy. pokażemy tylko na przykładzie, który nam trafem życia w pełnym świetle ze splotu tysięcy innych wyrwało, w jakich to rękach spoczywają obecnie fundusze Warszawy, jacy to ludzie decydują o skomplikowanych sprawach milionowego blisko miasta, komu to powierzona została piecza nad jego zdrowiem, oświatą i — risum teneatis, amici? — moralnością. W ponurą, otchłanną noc czasami wpadnie strzała błyskawicy i oświecili choć na moment najgłębszą załk, nory i gniazda nietoperze, obawiające się światła, drzące przed sądem jawnym i krytyką szczerą. Takim snopem światła były swego czasu rewelacje „Głosu“ o szpitalach warszawskich, taką krytyką były ujawnione niedawno przez inż. T. Ruśkiewicza machinacje z tramwajami p. Spokornego, takim „podniesieniem kulis“ aktualnym jest skandal głośny z nabyciem przez Magistrat lasku w Młocinach. Interesujących się bliżej wszelkimi perypetjami, ciekawymi szczegółami tej magistrackiej Panamy (wedle stawu grobla) odsyłamy do „Gońca“, *) na odpowiedzialność którego najgłówniej sze jej etapy tutaj podajemy. — Niejaki p. Poths był właścicielem Młocin, miejscowości o gruncie bardzo lichym, piaszczystym, z laskiem młodym, karłowatym, nędznym; Młociny położone są w pasie fortecznym, co uniemożliwia zupełnie użytkowanie i zagospodarowanie, do tego stopnia, że nie tylko budynków żadnych wznosić niewolno, lecz wzbronione jest sadzenie drzew i krzaków; oddalone od Warszawy o wiorst 9 bez żadnej dogodnej komunikacji lądowej, wodna zaś prowadzi koło głównego kolektora, przez który ściekają kanałami nieczystości z całej Warszawy, co wytwarza atmosferę odrażającą i żarliwą. Bezowocnie też poszukiwał właściciel tego uroczego zakątka nabywcy, żądając za 7½ wlok trzydzieści tysięcy rubli. Nagle został natchniony p. Poths myślą uszczęśliwienia tym laskiem kochanej Warszawy za cenę sześć-siedem razy wyższą od wymienionej. Dla widza bezstronnego myśl podobna mogłaby się wydać zrodzoną w mózgu obłąkanym, pozeranym dziwaczności, fantastycznymi pomysłami dorywczego z bogaceniem się. Ale p. Poths. okazuje się, był człowiekiem „ganz moderne“, doskonale orientującym się w naszych nienormalnych stosunkach, wiedzącym, gdzie trafić, z kim i jak traktować, na jakich instrumentach jakie melodie wygrywać, a przede wszystkim był — stoikiem, spokojnie, nie zrażając się, przyjmującym chwilowe troski i niepowodzenia. Więc do oberpolicmajstra Nolkena pisze jako do „działacza społecznego“, który rad nieść pomoc ludowi pracującemu, do generała Bibikowa udaje się w imię „dobra społecznego“, uwagę gen. gubernatora Skalskiego zwraca na stolice zagraniczne, specjalnie na Londyn i jego 105 parków z ochładzającymi napojami dla tłumów.

Oto próbki języka, jakim cichy ten dobroczyńca przemawiał. Niestety, wszystkie te apostrofy, cała ta wzruszająca argumentacja filantropa Warszawy nie była

ze strony wymienionych sfer należycie oceniana i całej aferze groziło fiasko, kasa miejska zdawała się być ocaloną. Apetyty jednak już zanadto były zaostrzone, stawka zbyt potężna, żeby dalej gry nie prowadzić, żeby szturmów i ataków do skarbcza syreniego grodu wyrzec się.

Od czegoż mamy nasze miłe, pocziwe kurjerki?

Od czegoż sylfów dziennikarskich, bezinteresownie i gorliwie oddanych służbie publicznej? I rozpoczęła się fabrykacja t. z. „opinji“, i posypały się notatki niewinne i wzmiarki zachęcające, potrzebne sferom wpływowym do powoływania się jako na vox populi wobec czynników decydujących, dobrze o istotnym stanie poinformowanych i długo kładących swoje veto na różnych „uchwałach“ Magistratu. Aliści gutta cavat lapidem i dlatego p. Władysław Ślaski, naczelnik Kancelarii Magistratu, wciąż redagował tkliwe, rozczulające raporty do gen. gubernatora, które chętnie i zgodnie popierał p. o. prezydenta, p. Litwiński, i p. Franciszek Szanior, główny ogrodnik miasta, z punktu widzenia „zawodowego“ popierał te tendencje. Doskonale scharmonizowana trójka ta, wsparta przez osobiste wstawiennictwo margrabiny E. Wielopolskiej (gdzie djabeł nieomóże i t. d.), oraz znaczne wpływy koniarza Łazarewa, wreszcie dopięła swego: z funduszków miejskich wypłacono *sto siedemdziesiąt tysięcy rubli*.

Zupełnie słusznym jest żądanie „Gońca“, by winowajcy tego rabunku grosza publicznego odpowiedzialności swym osobistym majątkiem, żeby aranżerowie tej sromotnej krzywdy Warszawy ponieśli zasłużoną karę, sądzimy jednak; że łatwiejby było drapieżnym harpiom wydrzeć krwawy łup, aniżeli „ojcom miasta“ — owoce tylu zabiegów, starań i istic strategicznych manewrów. Natomiast p.p. Ślaski, Szanior i Wielopolska mogą być pewni, że lud roboczy, na który się stale powoływali, dobrodziejstwa tego im nie zapomni — ekskrementy, kał i zgnilizna kolektora wdzięczność jego będą podsycać.

Cz. Hul.

NOWE PRĄDY W SZKOLNICTWIE *).

Jakkolwiek ze wszystkich stron słyszymy krytykę programów szkolnych, jakkolwiek rodzice i nauczyciele pełni są rozgoryczeniem i zniechęcenia do systemu teraźniejszego, w stosunkach szkolnych nie się nie zmieniło. Oto jaki obraz teraźniejszej szkoły maluje autor wymienionej książeczki.

„Jak dawniej tak i teraz głównym źródłem wiedzy jest książka, kwitnie dalej „kucie“, gnębienie przepisami i regułami, obarczanie pamięci, słowem, szkoła zajmuje to samo stanowisko scholastyczne, co przed wiekami. Od czasu średniowiecza w sprawach pedagogii, jeżeli chodzi o reformy istotne, nie o wiele posunęliśmy się naprzód. Pomimo nauk głoszonych przez Rousseau, Basedowa, Pestalozziego i Froebela kapłani dogmatyzmu szkolnego mogą powiedzieć: E pur si non muove“.

Główne zarzuty, jakie p. Kaufman robi współczesnej szkole można sprowadzić do dwóch punktów: 1) nie przenika szkoły duch przyrodoznawstwa, 2) szkoła odgradziła się zupełnie od życia rzeczywistego i ruchu społecznego. Więc jako punkty wytyczne naszych dążeń do budowy szkoły nowej postawić należy: powrót do przyrody i związek z życiem. Szkoła współczesna jest zaprzeczeniem życia. P. Kaufman przedstawia szkołę jako murowaną

*) № 304, 305, 307, 311, 313, 315.

*) Dr. Mieczysław Kaufman „Nowe prądy w szkolnictwie amerykańskim i niemieckim“. Łódź 1908.

ogrodzoną klatkę z portjerem. Zamiast tętniącego życia i żywej przyrody, zaczyna się okres mąk i śmiertelnych nudów. Od chwili wejścia do szkoły dziecko zostaje pochłonięte przez mistyczne znaki lub jak mówi St. Witkiewicz, „wszystko co jest wykładane w szkole układa się w jakąś potworną hydrę, która tysiącem żadeł i pazurów przez lat 8 szarpie życie dziecka”. Losy dzieci w szkole bywają różne. Natury wyjątkowo mocne przechodzą przez szkołę nieogłupiałe i niezłamane i można o nich powiedzieć to, co rzekł pewien lekarz: chory może wyzdrowieć pomimo wszelkiego leczenia. Ale to są wyjątki. Większość zostaje zmiążdżona w tym młynie, który przetwarza istoty żywe na połamane manekiny i wydaje całe szeregi ludzi bez własnego sądu, bez krytyki, bez woli, których tylu spostrzegamy na obszarze życia.

Ażeby szkoła odpowiadała istotnym potrzebom życia, trzeba wprowadzić do niej pracę fizyczną i pracę ręczną. Praca fizyczna powinna się stać ośrodkiem całego wychowania szkolnego i poprzedzać powinna abstrakcyjne myślenie. Nie chodzi tutaj o dodatkową godzinę robót ręcznych lub nawet pracę w warsztacie po wielogodzinnym męczeniu umysłu zajęciami pamięciowymi, lecz o radykalną przeróbkę trybu szkolnego i o podporządkowanie tej zasadzie wszystkich zajęć szkolnych. Idzie tu o rozwój umysłu za pomocą pracy ręcznej. Praca ręczna ma następujące zadania: fizjologiczno-psychologiczne, społeczno-pedagogiczne i estetyczne. Idzie o wyrobienie zmysłów; nauczyć trzeba dziecko widzieć, słyszeć, wyrobić jego dotyk i zmysł mięśniowy, czego terazniejsza szkoła nie uczy zupełnie.

Pod względem społeczno-pedagogicznym, pisze autor, praca ręczna jest środkiem do wyrobienia w dziecku tych cech i zalet, których obecna szkoła nie daje. Daje ona *wyrobienie myślowe*, które polega na tem, że przed rozpoczęciem roboty dziecko stworzyć musi sobie plan, porządek i kolejność swych rękoczynów. Następnie praca ręczna wymaga skupienia uwagi i wyrabia wolę. Społeczna i etyczna strona tego systemu wyraża się w tem, że daje on możliwość rozwinięcia się *instynktom gromadzkim*, a zarazem uczy porządku, ładu i subordynacji.

Właściwe nauczanie ma być wszędzie: przy każdym z zajęć, jak: modelowanie, rysunek, stolarstwo, ślusarstwo, roboty z kartonu, papieru, metalu, drzewa, praca w polu, w ogrodzie, w kuchni. Nauczyciel korzystać powinien ze sposobności, uczyć podstaw z fizyki, chemji, botaniki, zoologii, matematyki. Nie wyklucza to i systematycznych lekcji w miarę umysłowego rozwoju ucznia.

Podobne szkoły już istnieją, a szersze zastosowanie znalazły w Stanach Zjednoczonych — w państwowych szkołach elementarnych oraz w szkole doświadczałnej przy uniwersytecie w Chicago, w Niemczech w szkołach średnich założonych przez Hermana Lietza.

Na czoło całego programu szkolnego wysunięta została praca ręczna w szkole Johna Dewey'a profesora pedagogji na uniwersytecie w Chicago. Jest on też kierownikiem początkowej szkoły doświadczałnej przy tymże uniwersytecie.

Dewey sądzi, że gdy dziecko dzisiaj w otoczeniu domowym niema możliwości zapoznania się z powstaniem przedmiotów niezbędnych, które dawniej wytwarzał przemysł domowy, szkoła przeto powinna znaczenie wychowawcze przemysłu domowego przejąć i zapoznać dzieci z powstaniem przedmiotów niezbędnych. „Żadne z urządzeń szkolnych mających na celu rozwój zmysłów, nie da się porównać nawet w przybliżeniu z tem, co zyskujemy pod względem siły i żywości wrażeń zmysłowych, gdy przyjmujemy udział w codziennych zajęciach życia do-

bowego” pisze Dewey w dziełku p. t. „Szkoła i społeczeństwo”.

Dewey chce zrewolucjonizować życie szkolne, chce, by szkoła była terenem rozwoju naturalnych popędów dziecka, laboratorium i warsztatem, w którym mogłoby ono dać ujście swojej ruchliwości, zapoznać się z światem i życiem przez czynność bezpośrednią. Popędy towarzyskie, estetyczne, twórcze i badawcze dziecka powinny tu mieć możliwość całkowitego rozwoju. Z różnych działań zajęć praktycznych, stosowanych w szkole Dewey'a jak i w innych szkołach amerykańskich zaznaczyć należy sztukę gotowania oraz przedsiębiorstwo i tkactwo. Są one oczywiście powiązane z wyjaśnieniem mnóstwa zjawisk z przyrody i faktów z dziejów kultury.

Szkoła Dewey'a istnieje od lat dziesięciu i rozwija się pomyślnie.

Szkoły w duchu reformatorskim prowadzone spotykamy w różnych krajach europejskich. Tak Herman Lietz zorganizował szkoły w Niemczech pod nazwą „Land-Erziehungsheime”. Pierwowzorem dla Lietza była szkoła Cecila Reddiera w Abbotsholme. We Francji jest szkoła Edmunda Demoulins i szkoła w La Roche prowadzona przez Ernesta Conton. W Szwajcarji rozwija się szkoła w Glarissegg. Od 1900 roku istnieje w Danji o podobnym zakresie szkoła w Forehameurswy pod Kopenhagą.

W Niemczech szkół Lietza jest 5. Cechą szkół nowych jest wysunięcie na miejsce naczelne pracy w warsztacie, polu, lub ogrodzie, nauczanie oparte na bezpośrednim doświadczeniu, odrzucenie tradycyjnego kucia, pozostawienie uczniom maksimum wolności, ograniczonej jedynie przez wymagania współżycia z innemi. Szkoły Lietza są internatami, umieszczonemi na wsi. Szkoły te stanowią jakby małe państwo, które żyje produktami wytworzonemi na miejscu, co daje możliwość uczniom zapoznania się z powstaniem tych wytworów i przyjęcia udziału w ich otrzymaniu. W niższych szkołach ośrodkiem nauczania jest zabawa. W średnich i wyższych dzieci pracują w ogrodzie warzywnym i owocowym. Z zajęć prócz ogrodnictwa uprawiają stolarstwo, modelowanie, rysunki, muzykę, gimnastykę. Z nauk poznają: urywki z historii, życiorysy wybitnych jednostek, zasady geografji i geologii, biologję, opartą na bezpośrednim obserwowaniu świata roślinnego i zwierzęcego, geometrję. Starsi chłopcy pracują w polu przy młockarni, w warsztatach, urządzają rezerwoary, wodociągi. Starannie prowadzoną jest też nauka języków, matematyki, fizyki, mechaniki — uczniowie z najprostszych materiałów budują całe szeregi przyrządów jak, wanny, termometry i t. d. W tenże sposób prowadzona jest chemja. Hygiena w szkołach tych jest szeroko stosowana: kąpiele zimne, sporty, piłka nożna, sporty zimowe, wycieczki piesze i na rowerach, „wycieczki do krajów obcych.

Szkoły Lietza wydały już całe szeregi uczniów i uczennic, którzy wyróżniają się dodatnio w politechnikach i uniwersytetach. Autor broszury od siebie dodaje, że jakkolwiek niejedno możnaby tym szkołom nowym zarzucić, jak to np. że dotąd są one dostępne tylko dla dzieci zamożnych — program jednak szkół tych jest drogowskazem kierunku w którym szkolnictwo pójdzie i pójść musi.

W broszurze swej dr. Kaufman wypowiedział krytykę współczesnego szkolnictwa najzupełniej słuszną i wskazał drogę jaką iść powinna racjonalna pedagogja. W terazniejszym szkolnictwie paljatywy nie pomogą, potrzebne są zmiany od podstaw.

J. S. D.

